

Dwadzieścia lat minęło, jak jeden dzień

Od rocznicowego rajdu minęło kolejnych dziesięć lat. Czy coś się zmieniło? I tak, i nie. Nie zmienił się sam „pan kierownik”. Z uśmiechem sadysty pędził nas po wertepach i bezdrożach, obiecując jeszcze większe atrakcje. Jeśli ktoś sądzi, że będę umiała wymienić kolejne wyprawy i miejsca, w których byliśmy to się myli. Pamiętam jednak wspólne wieczory, beztroski śmiech, bzdurne spory i poczucie wspólnoty. Nawet, jeśli nie zawsze tak było, to właśnie dzięki Jurkowi stanowiliśmy jedność. Dla tego uczucia przebaczyliśmy mu zbolełe mięśnie, obtarte nogi i inne dolegliwości. Może to ulotne wrażenie jest powodem, dla którego mimo upływu dwudziestu lat, wciąż gotowi jesteśmy ruszyć na kolejną wyprawę na jedno tylko słowo naszego guru.

W trakcie tych dziesięciu lat poznałam prywatne oblicze „pana kierownika”. Miłe, uśmiechnięte, ale niezłomne jak skała, gdy próbowałam go do czegoś zmusić. I w zaciszu domowym i na rajdach nasz kolega Matyjasz pozostaje sobą.

Nie zmieniała się nadal nasza potrzeba przeżycia wspólnej przygody, bycia razem, czy wreszcie wagarów od życia. Zupełnie jak kiedyś w szkole. Wciąż jesteśmy duchem młodzi, nawet, jeżeli ciało odmawia posłuszeństwa.

Co się zmieniło?

Wygląd naszych kolegów, bo koleżanki wciąż pozostają młode i piękne.

Nasze zdrowie i odporność fizyczna. Pewnie wszyscy pamiętają mój wózek inwalidzki i kule. Mimo to wierna przyjętej przed laty zasadzie „nie poddam się” nawet wtedy towarzyszyłam zdobywcom szczytów i rzek.

Pojawili się nowi przyjaciele, chętni towarzyszyć nam w potyczkach z górami.

Po drodze na szczyty zagubiło się kilka koleżanek i kolegów. Mają swoje życie i inne przygody. Nie dotyczy to osoby, która towarzyszyła wiernie rajdom pierwszych dziesięciu lat. Nie spotkamy już nigdy na szlaku Marka Mikołajczyka, który po raz ostatni uczestniczył w jubileuszowym zjeździe z okazji dziesięciolecia rajdów w Zygmontówce.

Nieodwracalną stratą była, jest i będzie dla nas wszystkich niedawna śmierć naszego przyjaciela i kolegi z klasy Piotрка Dahlke. Przyjaciół wszystkich, brat łąta, dusza towarzystwa swoim zaraźliwym humorem powodował, że wieczory spędzane z nim były niezapomniane. Dziękujemy Ci Piotrze. Będziesz nam towarzyszył duchem na kolejnych rajdach organizowanych przez niezłomnego Matyjasza.